

# Po górach, dolinach...



## Informator parafialny

Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu

Nr 16 (567) 17 kwietnia 2005 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.ustron.bielsko.opoka.org.pl>

E-mail Redakcji: [redakcja@poczta.onet.pl](mailto:redakcja@poczta.onet.pl)

### IV NIEDZIELA WIELKANOCNA

Przy pierwszym towarzyskim spotkaniu podajemy sobie ręce i mówimy swoje imię, za imieniem zwykle informacje o tym, gdzie pracujemy, co myślimy i co chcemy w życiu osiągnąć. Z Chrystusem Panem zapewne już nie jeden raz spotkaliśmy się w życiu i wzajemnie sobie przedstawili. Ale przyznajmy, że wbrew temu nie jest On dla nas jeszcze dość znany. On o tym wie.

Dlatego i dzisiaj podaje nam rękę ze słowami: *Ja jestem dobrym Pasterzem!* I jakby chcąc tę swoją postać i te swoje nowe imię głębiej wtłoczyć do naszej pamięci, wielokrotnie je powtarza. Zarówno w dzisiejszym fragmencie Ewangelii, jak i w wierszach następujących.

Przymiotnikiem „dobry” chce wyraźnie odróżnić się od wszystkich najemników, którzy wprawdzie starają się o ludzi i mają do nich sympatię, ale tylko tak długo, dopóki ciągną z tego osobiste zyski. Kiedy zjawi się niebezpieczeństwo, kiedy nadciągną wilki, ze strachu uciekają, pozostawiając bestiom stado. Tylko ten się nie boi, kto prawdziwie miłuje. A Chrystus tym się różni od najętych pasterzy, iż tak bardzo kocha swoje owce, że za nie daje nawet swoje życie. Umrze dla nich i będzie je żywił swoim ciałem. Nie siebie ciałem swoich owiec, jak najemnicy.

Kiedy mówi o tym, jak znają Go owce, zasadniczo nie myśli o tej wiedzy czerpanej z obszernych traktatów teologicznych albo zwięzłych formułek katechizmowych. Nie idzie Mu - jest to zrozumiałe - o to zimne poznanie bez zainteresowania, ale o stałe osobiste doświadczenie wiernych, o stałe przeświadczenie, że On jest ich pasterzem, że wzajemnie do siebie należą, że On jest dla nich, a one dla Niego.

Chrystus ma na myśli poznanie wynikające z czynów, z osobistego doświadczenia, które rodzi miłość, jedność i społeczną radość. Posłuchajmy, co mówi na temat tych relacji.

Takie poznanie jest między Mną a owcami, jakie jest między Mną a moim Ojcem. Jak widać, za pomocą tego poznania dostajemy się aż do środka Bożego rodzinnego szczęścia.

Dobro Bożej rodziny nie jest i nie może być egoistyczne.

Miłość chce się dzielić, chce się rozdawać. Chrystus ma owce, które żyją w świecie według głosu własnego sumienia. Ma również owce w oddaleniu czasowym, które widzi swoim Boskim wzrokiem ponad wiekami, nawet w czasach najbardziej odległych.

A ponieważ wszystkie kocha, staje się wszechobecnym co do czasu i miejsca, staje się ponadnarodowym i ponadczasowym Kościołem, którego ustami uczy i prowadzi ku sobie wszystkich, którzy rozumieją przejawy Jego miłości; wszystkich, w których Jego miłość znajduje oddźwięk.

On je potem dołączy do swojego Kościoła, a ten Kościół je w sobie zachowa. Tutaj Chrystus będzie mówić, a one będą Go słuchać. On będzie je prowadził, one będą postępowały za Nim. On będzie je poznawał osobiście, one Jego. I w ten sposób utworzy się jedno stado pod jednym Pasterzem.

Jeśli dzisiaj Chrystus podał nam rękę i przedstawił się jako Pasterz zdecydowany dla naszego dobra aż na śmierć, przedstawmy się Mu także i my jako ci, którzy uwierzyli tej Jego miłości i dlatego chętni są słuchać Jego głosu i iść za Nim, dokądkolwiek się uda.

Ks. Andrzej

#### JUBILACI TYGODNIA

Hermína Hanas  
Anna Dusik  
Bronisław Ogrodzki  
Zofia Ostrowski  
Zofia Herzyk  
Krystyna Obarzanowska-Struś  
Dagmara Kowalska  
Wiesława Peszyńska  
Kazimierz Wawrzyk  
Celina Kozłowska  
Urszula Piwowska  
Tadeusz Faruga



Zacnym Jubilatom życzymy najlepszego zdrowia, obfitych łask Bożych i samych radosnych i spokojnych dni na dalsze lata życia.

## 26 LAT Z NASZYM PAPIEŻEM

„Papież Jan Paweł II nie żyje”. Te słowa wypowiedane w pamiętny sobotni wieczór 2 kwietnia, jeszcze do dziś dźwięczą mi w uszach, tak twardo i obco wtedy zabrzmiały. Przez lata Jego pontyfikatu tak przyzwyczailiśmy się bowiem do naszego Papieża, że wydawało nam się, iż będzie niemożliwe Jego odejście. Niestety, tak to już jest na tym świecie, że na każdego przychodzi kres, także i na tego, kogo tak bardzo chcielibyśmy zatrzymać. Jan Paweł II wiedział o tym bardzo dobrze. Przecież kiedy miał lat 9 stracił swą ukochaną matkę, trzy lata później umarł opiekujący się Nim brat. Potem, jeszcze niemal na samym początku wojny, umarł Mu ojciec. Karol Wojtyła został bez najbliższej rodziny - bezbronny świadek śmierci, tak dotkliwie zbierającej swoje żniwo. Być może to właśnie wtedy wróciły do Niego, i na zawsze z Nim pozostały, zapoznane jeszcze w dzieciństwie słowa z kościelnego zegara, iż

**„Czas ucieka, wieczność czeka”.**

Słowa te proste, a jakże przejmujące, Jan Paweł II wielokrotnie potem przywoływał mówiąc o Chrystusowej drodze, jaką powinien podążać człowiek.

Niezwykły pontyfikat, o którym mówi teraz tak wielu, wziął się - wydaje mi się - stąd, iż Jan Paweł II mówił nam o tej Chrystusowej drodze człowieka w sposób absolutnie wyjątkowy a przynajmniej całkowicie odmiennie od stylu, w jakim często o tym słyszymy. Socjologowie mówią, że Papież zmienił język komunikowania się Kościoła ze światem. To prawda. Jeśli porównamy choćby kazania Jana Pawła II i poprzednich papieży to wyraźnie zauważymy, że język wyniosłej i biurokratycznej hierarchii został zastąpiony przez przyjacielski i pełen wyrozumiałości język pasterzy opiekujących się owieczkami. Ta zauważona zmiana języka nie nastąpiła zresztą w sposób przypadkowy. Przecież, jeśli zwrócimy uwagę na czas, w którym Jan Paweł II podejmował papieską posługę, to dojdziemy do wniosku, iż fakt ten nastąpił niemalże w szczycie inwazji ateizmu i wrogości wobec Pana Boga. I nie tylko mam tu na myśli przypadek Związku Radzieckiego i pozostałych państw Europy Wschodniej, gdzie wierzących jawnie szykanowano a Kościół otwarcie traktowano jak wroga. Ale zjawiska odchodzenia od wiary pojawiły się także w krajach Zachodu. Wolne i coraz bardziej zamożne społeczeństwa zaczęły rozpowszechniać przekonanie, że religia i Pan Bóg są raczej dla biednych, a więc im bogatym niepotrzebne. Celem życia ma być przyjemność i zabawa a nie tam przejmowanie się cierpieniami Chrystusa. Dla bacznie obserwującego świat Kościoła katolickiego taka postawa oznaczała, że nieuchronnie wspinamy się na równię pochyłą prowadzącą do całkowitej klęski.

### 26 lat później

Kiedy więc teraz, po 26 latach, popatrzymy na świat, widzimy wyraźne znaki, że przynajmniej w części tempo tej wspinaczki zostało osłabione. Rola i zasługi w tym papieża Jana Pawła II są niepodważalne. Myślę zresztą, że nie tylko dla osoby wierzącej, ale także dla każdego uważnego obserwatora jest oczywiste, iż niektóre przynajmniej z tych zmian miały cechy cudu. Bo czy w 1978 roku można sobie było wyobrazić, że komunistyczny ustrój, który wydawał się być absolutnie pewny swego, ma już do swojego końca tylko 11 lat? Przecież to niemożliwe, aby samo tylko papieskie zawołanie *Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze tej ziemi...* mogło tak zmienić ludzi, że podejmą oni działania, które całkowicie odmienią świat.

W każdym razie stało się tak, że już wkrótce w sercach wielu Polaków wzrosła idea niemal wprost zaczerpnięta z chrześcijańskiej myśli o dobrym, sprawiedliwym i bliskim Bogu społeczeństwie. Idea Solidarności stała się w ten sposób dumą Polski i także dumą Papieża, który w swoich kolejnych nauczaniach dawał jej coraz silniejsze podstawy moralne, głęboko osadzając w społecznej nauce Kościoła, a w chwili ciężkiej próby stanu wojennego wpierał ją sercem i modlitwą przy-

pominając, że nie ma mowy o wolności bez solidarności. I mimo tego, że po odzyskaniu wolności tę piękną wizję rozmienialiśmy na drobne a Solidarność wyszydiliśmy, Papież, choć powinien, nie obraził się na nas, ale cierpliwie i konsekwentnie poszukiwał w nas dobra, ciągle ostrzegając przed złem. Tak jak w Sejmie 11 czerwca 1999 r., kiedy zwracając się do parlamentarzystów, mówił: *Dzieląc radość z pozytywnych przemian dokonujących się w Polsce na naszych oczach, winniśmy sobie również uświadomić, że w wolnym społeczeństwie muszą istnieć wartości zabezpieczające najwyższe dobro całego człowieka. Wszelkie przemiany ekonomiczne mają służyć kształtowaniu świata bardziej ludzkiego i sprawiedliwego. Pragnąłbym życzyć polskim politykom i wszystkim osobom zaangażowanym w życie publiczne, by nie szczędzili sił w budowaniu takiego państwa, które otacza szczególną troską rodzinę, życie ludzkie, wychowanie młodego pokolenia, respektuje prawo do pracy, widzi istotne sprawy całego narodu i jest wrażliwe na potrzeby konkretnego człowieka, szczególnie ubogiego i słabego.*

### Inny świat, inny Kościół

Te ćwierć wieku pontyfikatu Papieża to także istotne zmiany w mentalności świata. Demokracja zawitała przecież nie tylko do Polski i Europy Wschodniej, ale jest obecna w większości krajów na wszystkich kontynentach. I nie jest to zmiana jedynie formalna skoro dotyka ona sposobu patrzenia na społeczeństwo i człowieka. Jednostka już nie jest traktowana jak przedmiot, którym można - jak to się u nas potocznie określa - „pyrtnąć”. Jak mówił Papież, człowiek to osoba ludzka z pełnią praw, podmiotem życia danym mu przez Boga. Czy więc do tak zdefiniowanego człowieka można podchodzić jak do rzeczy? W sposób lekceważący i byle jaki.

Dla Papieża odpowiedź na to pytanie była oczywista. Dla wielu ludzi wciąż niestety oczywista nie jest. Stąd na spotkaniach z Papieżem tyle zawsze miłości i serdeczności, tyle wszechogarniającego dobra, natomiast wśród nas na co dzień agresja, niechęć i pogarda. Czy można się potem dziwić, że tyłu z nas opowiada się za Janem Pawłem II. My mówimy o nim „nasz papież” ale myślę, że coraz bardziej stawał się On nasz przez swoją bliskość człowieczą niż przez pobratymstwo narodowe.

To zresztą fascynujące jak Jan Paweł II fantastycznie potrafił pogodzić swój ogromny, piękny patriotyzm i ani na moment nie wygasała miłość do ojczyzny ze swoją europejskością i uwielbieniem świata. To w tej postawie mieścił się ten, jakże piękny gest, składanego Matce-ziemi pocałunku, kiedy przyjeżdżał do jakiegoś nowego miejsca. Jan Paweł II - i to warto podkreślić - nie wstydził się ani tego robić ani w otwarty sposób manifestować swojej identyfikacji ani religijnej (co może być oczywiste), ale też narodowej i człowieczej. To w ten sposób, właśnie swoim przykładem, głębokim zawierzeniem i rzetelną prawdą połączoną z miłością do drugiego człowieka, Papież zaczął wywierać tak potężny wpływ na świat, że poruszył miliony.

Dla Kościoła i wiary znaczenie nadzwyczajnie szczególne ma fakt, iż wśród tych milionów jest tyle młodzieży. Ustanowione przez Jana Pawła II „Światowe Dni Młodzieży” to przecież rekordowe zgromadzenia. Co ciekawe, większość na tych zgromadzeniach stanowi młodzież z Zachodu przedtem religijnie zubożnięta, zblazowana, cyniczna. I to, że Jan Paweł II potrafił nacisnąć takie dźwignie w ich sercach, że je poruszył, też należy widzieć w perspektywie nadzwyczajnej. Bo przecież On porwał tych ludzi, którzy otwierali, tak jak prosił, swoje drzwi Chrystusowi. W ilu z nich Chrystus zostanie na dłużej i to tak, żeby sami mogli Go nieść innym, czas pokaże. W każdym razie świadectwa wiary i miłości do Papieża okazywane przez nich teraz w tych dniach żałoby pokazują, że nie są to tylko krótkotrwałe chwile uniesienia Jego postacią papieża, ale przeżycia znacznie głębiej osadzone, wyrastające z istotnej przemiany ducha. Jeśli tak rzeczywiście będzie, otwarte drzwi dla Chrystusa nie zamkną się automatycznie wraz z odejściem Tego, Kto je pomógł otworzyć.

## Skarb rodziny

### Ojciec

Profesor Wanda Póltawska w książce „By rodzina była Bogiem silna” opisuje jedną z pierwszych audiencji jakich udzielił Jan Paweł II. Wśród jej uczestników był chłopiec, który wkrótce po urodzeniu stracił matkę, a kilka tygodni przed tym spotkaniem ojca w tragicznym wypadku. W pewnym momencie Ojciec Święty podszedł do niego, mocno przytulił go do serca i powiedział: *Od teraz ja będę twoim ojcem*. Chłopiec przez łzy popatrzył na niego i zapytał: *Naprawdę? Tak*, powtórzył Jan Paweł II...

Aby rodzina mogła w pełni spełniać swoje zadania, konieczna jest obecność zarówno matki jak ojca. Jeśli któregośkolwiek z rodziców zabraknie, pojawia się smutek, który z czasem może przerodzić się w głęboką ranę sieroctwa towarzyszącego człowiekowi przez długie lata. O wielkości i niepowtarzalności zarówno powołania do macierzyństwa jak i ojcostwa można by pisać bardzo długo, każde z tych powołań należy do jednych z największych na tym świecie. Dzisiejsza krótka refleksja dotyczyć będzie tajemnicy ojcostwa.

Początek życia człowieka na ziemi dokonuje się dzięki spotkaniu mężczyzny i kobiety. W zamyśle Stwórcy tak wielkie wydarzenie, którego owocem jest nowe ludzkie życie powinno się dokonywać w atmosferze wzajemnej miłości i odpowiedzialności każdego z nich. Od tego momentu dziecko potrzebuje ojca. Wielka rola matki jest oczywista, warto jednak w tej perspektywie bliżej przyjrzeć się także roli ojca. Jest to rola nie tylko tego, który bierze udział w dziele przekazywania życia, ale przede wszystkim tego, który wprowadza w to życie, jest obecny, towarzyszy i daje poczucie bezpieczeństwa. Dobrego ojca nie zastąpi szkoła, przyjaciele czy jakakolwiek instytucja. Jego rola jest ogromna i ci wszyscy, którzy go w życiu otrzymali, winni często za niego dziękować i okazywać pamięć i wdzięczność. Jakże potrzeba modlitwy za ojców i o dobrych ojców!

Istnieje jednak pewna grupa ludzi, w oczach których na słowo ojciec pojawia się głęboki smutek. Smutek wynikający z ran zadanych przez własnego ojca. Ojcowie są różni. Większość z nich stara się w trudzie o swoje rodziny, zabiegając o to co niezbędne. Ale są i tacy, którzy w sercach swoich najbliższych pozostawili głębokie pręgi. „Jak tata wracał pijany, nasz dom zamieniał się w piekło...”. Nigdy nie zapomnę, w jaki sposób ojciec traktował mamę...”

Najgłębsze rany, które jakże łatwo można zadać, ale jakże trudno wyleczyć. Są i tacy mężczyźni, którzy zostali ojcami, ale nie wzięli żadnej odpowiedzialności za swoje dzieci. Na tym świecie jest więc możliwa ucieczka od odpowiedzialności, jednak po śmierci każdego czeka dokładne rozliczenie z tego, za co miał być odpowiedzialny w tym życiu. Biada tym, którzy od tej odpowiedzialności uciekali...

Jedną z cech współczesnego świata jest zjawisko narastającego sieroctwa, przede wszystkim w odniesieniu do ojca. Często nawet w domach, gdzie tata jest obecny, można doświadczyć braku więzi uczuciowej z nim. Jest jednak jeszcze jedna prawda, która potrafi wypełnić ludzkie serce a zwłaszcza to, które tęskni za ojcowskim sercem wielkim optymizmem i nadzieją. Albowiem jest jeszcze Ojciec - najważniejszy ze wszystkich. Głód ojca tak mocno wpisany w nasze serca jest w rzeczywistości głodem samego Boga, który nas ukochał i stworzył przed wiekami! To On jest pierwszym Tatą, który nieustannie przed bliskim nas i chce obdarowywać tym, co najważniejsze! To nie jest tylko piękna teoria, ale prawda, która warto odkryć! W rzeczywistości to za Nim tak bardzo tęsknimy, Jego pragniemy... Młody Karol Wojtyła tak wczesnie stracił matkę, później ojca, lecz pomimo to nie tylko, że sobie poradził, ale wspaniale wygrał życie. Dlaczego? Bo odkrył, i zawierzył Ojcu Niebieskiemu, Jego miłości. Czy już nie czas, aby dokonać tego kroku i w swoim życiu?

Ks. Zbigniew Zachorek

## Nad myślą Jana Pawła II

Marek Rembierz

„Nie lękajcie się” jest apelem o ducha odwagi i otwartości, który wydatnie będzie się przyczyniał do pożądanego rozwoju (doskonalenia) ludzkich zdolności, do promocji integralnie pojętego człowieczeństwa. Papieskie „Nie lękajcie się” wzywa do kształtowania w sobie i w innych postawy odwagi i otwartości, postawy, która powinna być przyjmowana w różnych wymiarach ludzkiej aktywności, zwłaszcza w aktywności intelektualnej i duchowej. Zarazem jest to apel skłaniający do zdecydowanego odrzucenia postawy załężnionej i postawy zamkniętej, jako poniżających godność osoby ludzkiej. Otóż, cnót intelektualnej odwagi i otwartości myślenia potrzeba również przy lekturze i analizie tekstów Jana Pawła II; one dopiero pozwalają uczestniczyć w spotkaniu i dialogu z jego myślą. Te – i inne – sprawności intelektualne są konieczne przy obcowaniu z myślą papieża, jeśli chce się, aby to obcowanie było owocne.

Natomiast załężnienie i zamkniętość umysłu (różnie zresztą motywowane), brak samodzielnie dostrzeżonych problemów, brak własnych pytań i dociekań, postawa bierności umysłowej, są takim stanem ludzkiego umysłu i ducha, który można zwięźle określić mianem „bezmyślności”. Taki stan jest nade wszystko symptomem zasadniczego rozminięcia się z myślą Jana Pawła II, myślą pobudzającą przeciw do samodzielnego rozpoznania i przemyślenia podstawowych zagadnień. Jeśli ten stan ma miejsce to nie wydarza się wówczas intelektualne spotkanie, nie ma współmyślenia nad kwestiami rozpatrywanymi w papieskich tekstach; nie przyswaja się intelektualnego dorobku i duchowego dziedzictwa papieża w taki sposób, który on sam zalecał i uważał za najbardziej wartościowy. Nieobecna jest rzeczywista wspólnota przemyśleń i poszukiwań prowadzonych wraz z Janem Pawłem II, a przeciw do współuczestnictwa w dialogu, czyli w otwartej wymianie – wręcz komunii – myśli, papież nieustannie i zdecydowanie w swych wypowiedziach, jak też swą postawą, zachęca.

Strach przed samodzielnym myśleniem, zwłaszcza przed odpowiedzialnością za przebieg i wyniki własnego namysłu, jest obcy myśli Jana Pawła II, gdyż - jak wielokrotnie zwraca na to uwagę papież - strach ten paraliżuje aktywność ludzkiego ducha i dotkliwie niszczy różne wymiary osobowej godności człowieka. Strach przed samodzielnym myśleniem wyhamowuje właściwy ludzkim władzom poznawczym dynamizm wytrwałego i konsekwentnego - przezwyciężającego piętzące się przeszkozy - dążenia do prawdy. A człowiek, zdaniem Jana Pawła II, jest w szczególności powołany do tego, aby - mimo doznawanych także niepowodzeń - dążyć do prawdy. Gdy człowiek staje się „człowiekiem załężnionym”, gdy ogarnia go lęk przed podjęciem i ponoszeniem odpowiedzialności za własne myślenie, to - zamiast aktualizacji właściwego osobie ludzkiej dynamizmu dążenia do prawdy, oraz zespolonych z nim wartości moralnych i wartości poznawczych - wzmaga się występowanie zjawisk wysoce niepożądanych: pogłębia się w człowieku, jak i w życiu społecznym, bierność, wtórność, gnuśność poznawcza i marazm intelektualny. Deprecjonuje się wówczas sens i ważność ludzkiego poznania; niweczy się wartość osoby jako istoty rozumnej, mającej swą rozumność wciąż rozwijać (doskonalić). Zarazem radykalnie redukuje się wizję rzeczywistości, czyniąc ją tylko wizją jednowymiarową, pozbawioną głębi, preparuje się z niej przedmiot poddany ideologicznej manipulacji i demagogicznej propagandzie.

Strach przed ryzykiem samodzielności poznawczej skutecznie uniemożliwia rzetelne rozpatrywanie złożonej rzeczywistości, tym samym kieruje człowieka w stronę iluzji, złudzeń i (samo) zakłamania. A przecież człowiek powinien – co wielokrotnie podkreśla Jan Paweł II – poznawczo obcować z rzeczywistością w jej złożoności i wielowymiarowości, aby na tej drodze zbliżyć się do prawdy. W ten właśnie sposób człowiek najskuteczniej może bronić się przed nieustannie grożącym mu popadaniem w iluzje, złudzenia i zakłamania. Strach

str. 3 ← natomiast zamienia ludzkie poznanie w „podaństwo umysłowe”, które - jak z naciskiem naucza papież - ubliża godności osoby ludzkiej; „umysł zamknięty”, zamiast zgodnie z otwartą i dynamiczną naturą umysłu odważnie poszukiwać prawdy, staje się „umysłem zniewolonym” i „umysłem manipulowanym”.

Sytuacją wysoce niepożądaną wydaje się załęcznione i bezmyślne (m.in. pozbawione własnych pytań) podejście do myśli Jana Pawła II, myśli odważnej i otwartej; zwłaszcza jest to niepożądane jeżeli przyjmuje się za słuszne papieskie zapatrywania w tej kwestii. Wręcz czymś groteskowym i absurdalnym wydaje się bezmyślność w obcowaniu z myślą konsekwentnie wyrażającą ducha odwagi w myśleniu i wytrwale kształtującą ducha otwartości w poznawaniu rzeczywistości.

Wskazaną powyżej możliwość nieodpowiedniego podejścia do myśli Jana Pawła II należy odczytać jako wyraźne ostrzeżenie: jeżeli myśl Jana Pawła II uznaje się za myśl stnowiącą (i to z różnych względów) szczególną wartość, to nie powinno się doprowadzać do tego, że zatracą się jej wartości, gdy czyni się ją przedmiotem komentarzy; a niestety łatwo o komentarze pasyżujące jedynie na myśli papieża, które werbalnie (co do „literary”) pozorują bliskość tej myśli, lecz faktycznie są jej obce, są zdecydowanie obce jej duchowi i jej stylowi. Aby się tego ustrzec w poniższych rozważaniach należy - jak wskazuje Jan Paweł II - „wypłynąć na głębię”, należy podjąć intelektualne ryzyko: pójść za papieską myślą „na głębię” i pójść „w głąb” papieskiej myśli. Nie tylko zadowalać się bezpiecznym przyglądaniem się jej powierzchwni, gdyż wówczas - zamiast pożądanej postawy odwagi i otwartości - kształtuje i utrwała się, odróżniająca swą płytkością, postawa narcystyczna: jak Narcyz patrzy się w lustro jeziora, aby dostrzec tam jedynie własne oblicze, utwierdzając samego siebie w samouwielbieniu dla swego oblicza odbijającego się od powierzchni. Pójście „na głębię”, pójście w głąb, stanowi natomiast szansę owocnego w życiu intelektualnym i duchowym odkrywania nieznanego i spotkania z nieznanym.

Wzywając do „wypłynięcia na głębię” Jan Paweł II wzywa do przygody intelektu i ducha, w której należy przekraczać dotychczasowe własne nawyki intelektualne i duchowe, a więc - w różnych wymiarach - przekraczać siebie; idąc „na głębię” trzeba będzie się wyzwalać ze swych przyzwyczajzeń i wyobrażeń, w których zamykano swą zawężoną wizję świata oraz trzeba będzie otwierać się na niespodziewane i budzące metafizyczną zadumę bogactwo rzeczywistości. Oczywiście taka przygoda intelektu i ducha, do której skłania myśl i postawa Jana Pawła II, nie jest pozbawiona ryzyka, gdyż stawia się w niej pytania i to przede wszystkim pytania fundamentalne dla podstawowych ludzkich wyborów, i na takie pytania - wśród wielu dyskusji i wątpliwości - wytrwale poszukuje się odpowiedzi; można w tych poszukiwaniach poczuć się zdezorientowanym i zagubionym, może być trudno osiągnąć trafne zrozumienie podejmowanych zagadnień i poprawną interpretację analizowanych kwestii, można oczywiście także pobłądzić, jak również doznać intelektualnej i duchowej samotności. Z pewnością dzięki tej przygodzie wyraziściej dostrzeże się własne intelektualne i duchowe niedostatki; słabości własnej kondycji intelektualnej i duchowej ujawnią się w konfrontacji z odkrywaniem głębią i jej wzrastającymi wymaganiami. Jednak te rozpoznane niedostatki i słabości trzeba odważnie przezwyciężać, aby odrzucając różnorakie lęki „wypłynąć na głębię” papieskiej myśli, aby - idąc szlakiem wyznaczonym przez Jana Pawła II - pójść dalej. (c.d.n.)

**Apostolat Maryjny  
zaprasza wszystkich członków  
i sympatyków  
na godzinę różańcową  
- we wtorek (19.04) o godz. 17.00**

## Z życia parafii

W niedzielę, 10 kwietnia w samo południe została odprawiona uroczysta msza św. popogrzebowa w intencji zmarłego Ojca Świętego Jana Pawła II.

W kościele zgromadziła się wielka rzesza wiernych chcących uczcić Papieża Polaka. Kilka minut przed rozpoczęciem Liturgii delegacja chórów: EL „Czantoria” i AVE złożyła wiązanek kwiatów przed obrazem Papieża. Później usłyszeliśmy przepiękne wykonanie piosenki „Gdyby ktoś gołębie skrzydła mi dał”. ... *poleciałbym hen w daleki cudny kraj. Gdzie nie ma już smutku rozłąki ani łez... Gdzie już wieczne szczęście trwa... W cudny kraj chce odlecieć dusza ma...*

Zamierzone to było czy nie, ale piosenka spowodowała ogromne wzruszenie, wiele osób sięgało po chusteczki... W chwilę później usłyszeliśmy, w wykonaniu p. Danuty Koenig, wiersz „Do sosny polskiej”, którego autorstwo jest przypisywane Ojcu Świętemu. Sprawdzałam na różnych stronach Internetu i zdania na ten temat są podzielone. Jedno jest pewne - wiersz przywiózł do kraju w 1995 r. kard. Józef Glemp. Wcześniej Papież otrzymał od górali sosnę, która posadzona w Ogrodach Watykańskich, niestety uschła.

### Do sosny polskiej

Gdzie winnice, gdzie wonne pomarańcze rosną,  
ty domowy mój prostaku, zakopiańska sosno  
od matki i sióstr oderwana rodu,  
stoisz sieroto pośród cudzego ogrodu.

Jakże tu miłym jesteś gościem memu oku,  
bowiem oboje doświadczamy jednego wyroku  
I mnie także przeniosła pielgrzymka daleka,  
I mnie w cudzej ziemi czas życia ucieka.

Czemuś - choć cię starania czułe otoczyły  
nie rozwinęła wzrostu - utraciła siły?

Masz tu wcześniej i słońce, i rosy wiośniane  
a przecież twe gałązki błędną pochyłone.

Więdziesz,  
usychasz smutna wśród kwietnej płaszczyzny  
i nie ma dla ciebie życia, bo nie ma OJCZYZNY!  
Drzewo wiernie!

Nie zniesiesz wygnania, tęsknoty,  
jeszcze trochę jesiennej i zimowej słoty  
a padniesz martwa!

Obca ziemia cię pogrzebie  
drzewo moje!

Czy będę szczęśliwszy od ciebie?

Do sprawowania mszy św. wyszedł Ksiądz Proboszcz w asyście ks. Andrzeja i ks. Rafała (ks. Zbyszek był z młodzieżą na rekolekcjach na Stecówce). Uroczystego charakteru nadała obecność pocztów sztandarowych - PSL i SP nr 2.

„Jan Paweł II Papież. Każdy z nas czuje jakąś osobistą myśl, osobiste tchnienie. Każdy z nas w osobisty sposób przeżywał ostatnie dni odejścia naszego - jak mówiliśmy - Papieża. Odbył się pogrzeb. Pożegnaliśmy Go wszyscy, niemalże cały świat, w zadumie, modlitwie i chęci przekazania na przyszłość tego, co pozostało. I dzisiaj także, jako wspólnota ustrońska, chcemy sprawować mszę św. w Jego intencji. Chciejmy, modląc się spokój Jego duszy, dziękować Bogu za wszelkie dobro, które było naszym i naszych bliźnich udziałem w czasie tego długiego, pięknego pontyfikatu. Chciejmy Bogu dziękować za nasze osobiste doznania, za nasze spotkania, za to wszystko, co w minionych latach było w naszym życiu, za to, co wspominamy, za to, czego możemy żałujemy i za to, co chcemy prze-

str. 4 ← chować na przyszłość. Niech to dziękczynienie dołączy do tego wszystkiego, co dzieje się na świecie, do tego spokoju, pokoju i chęci jedności. Do tego, że staramy się być lepsi. Dziękujemy Bogu za Jana Pawła II" - powiedział na wstępie Ks. Proboszcz.

Kazanie także głosił Ksiądz Proboszcz.

„Zostań z nami, bo ma się już ku wieczorowi. Droga do Emaus, o której słyszymy w Ewangelii (Łk 24,13-35), to droga, która prowadzi z Jeruzolimy ku światu. Tą drogą musiał przejść każdy, kto chciał wyjść z Jeruzolimy i dojść do swojej ojczyzny. I można dopatrywać się pewnej symboliki w tym opisywanym dzisiaj zdarzeniu.

Emaus, to sytuacja, która ukazuje zmartwychwstanie Chrystusa Pana w trochę inny sposób niż usłyszeliśmy to w uroczystość zmartwychwstania. Tam nie ma bezpośredniego opisu, tu jest relacja, a także i reakcja na to, co tam się zdarzyło. *A myśmy się spodziewali* - powiadają ci dwaj. Jednemu z nich na imię było Kleofas. *Myśmy się spodziewali* to są słowa nie tylko tych dwóch, ale to są słowa większości tych, którzy Go słuchali. Którzy w taki czy inny sposób próbowali odebrać to wszystko, z czym przyszedł Chrystus. Zwróćmy uwagę na postawę otwartości tych dwóch. Oni poznali Go przy łamaniu chleba. Ale nie stałoby się tak, gdyby najpierw nie przyjęli Go do rozmowy, do kompanii, do wspólnego przejścia. Bo On w pewnym momencie dopiero do nich podszedł. Mogli Go zostawić... Gdy zauważyli, że chce iść dalej próbowali wytłumaczyć Mu, że nie ma sensu, że już trzeba się zatrzymać na nocleg, bo ma się ku wieczorowi. A więc pewnego rodzaju troska o nieznanego, którą należy uważać za otwartość na tego człowieka, pozwoliła im potem usiąść do stołu. Zwróćmy uwagę, że to nie Chrystus ich zapraszał. Oni usiedli tak, jak do normalnego posiłku. I dopiero przy łamaniu chleba Go rozpoznali. Tak jak przedtem - Ewangelista mówi - oczy ich były na uwięzi, tak teraz się otworzyły. Dopiero przy fakcie łamania chleba, który był naturalną czynnością w czasie posiłku, a który stał się symbolem w czasie sprawowania Eucharystii, w tym momencie dopiero zauważyli kim jest ów nieznanomy. A On zniknął im sprzed oczu w chwili rozpoznania. I co robią? /.../ Nie patrząc na to, że już zapada zmierzch z wielką radością idą do Jeruzolimy, aby uradować tych wszystkich, od których odeszli. Tych, którzy byli zaniepokojeni. Idą nieść Dobrą Nowinę - że oto, to co słyszeli, ziściło się na ich oczach. Że ten niepokój, że zniknął z grobu w ich zdarzeniu się zmaterializował... .

Ta piękna sytuacja została nam dana dzisiaj. Radość głoszenia Chrystusa Zmartwychwstałego przez uczniów idących do Emaus i fakt pożegnania Ojca Świętego Jana Pawła II.

I tak samo chciałoby się Mu powiedzieć: „Zostań z nami”. Tak chciałoby się Mu powiedzieć, aby zasiadł z nami do stołu. Chciałoby się otworzyć ręce i przyjąć Go. Ale fakt jest faktem. Sytuacja, którą przeżywamy jest tą sytuacją, którą normalnie Bóg stwarza. Człowiek odchodzi. Bo taka jest kolej rzeczy. I jak powtarzamy to w Liturgii pogrzebowej, jednak to życie zmienia się, ale się nie kończy.

Uczestnicząc w pogrzebie Jana Pawła II, tę prawdę, tę tajemnicę wiary na nowo musimy przemyśleć. Po to, aby nasza wiara została bardziej ugruntowana w tym względzie. Bo przecież te głosy, które słyszeliśmy - *Santo subito* - wołali Włosi a Polacy, którzy być może nie rozumieli słowa *subito*, wyczuwali, że znaczy to *jak najszybciej ogłosić Go świętym* świadczą o tym, że to Jego przejście jest faktycznym przejściem - jak wiemy - przez śmierć do życia wiecznego.

I tak jak to często bywa z wieloma ludźmi, że dostrzegamy ich wielkość wtedy, gdy odeszli, gdy ich zabrakło, tak dzieje się podobnie i teraz. *Myśmy dostrzegali* - ktoś powie. *Tak, przecież jeździliśmy na pielgrzymki - za Nim, żeby trwać z Nim gdzieś na różnych polach czy błoniach i razem z Nim sprawować Eucharystię, w naszej Ojczyźnie czy gdzieś indziej. Jeździliśmy do Rzymu, aby tam radować się Jego obecnością...* Ale wydaje mi się, że teraz to jest coś innego. Że wtedy to było rozradowaniem

się, było chwilowe. To uczucie, które było naszym udziałem chcieliśmy później także uzewnętrznic. Myślę, że teraz chyba bardziej chcemy to, co przeżywamy, zostawić na przyszłość. To Jego „amen” wypowiedziane przed śmiercią chcemy uznawać jako to spełnienie się; spełnienie życia, ale także spełnienie się ku wieczności.

Telewizja watykańska i telewizja „Trwam” pokazały wszystkie spotkania z młodzieżą, które odbywały się w minionych latach w różnych częściach świata. Setki, tysiące a nawet czasami miliony. Przychodzących, słuchających i reagujących w swoisty sposób. I podsumowanie tego skutkowego - *Ja was szukałem* - powiada przed śmiercią Papież. *Ja was szukałem!* Rozumiemy dlaczego były te spotkania. *Ja was szukałem!* Na te spotkania szli ludzie różni, z wiarą i bez, z chęcią przeżycia, i z ciekawością. Szli ludzie, którzy dopiero w ostatnim momencie dochodzili do wniosku, że trzeba tam być. Jak i tacy, którzy przygotowywali się przez długie miesiące rekolekcji i modlitw. A Papież powiada - *ja was szukałem*.

To jest postawa Pasterza, który jest w stanie zostawić wszystkie 99 owiec, które dobrze się mają, i iść z tą jedną, która zaginęła, którą trzeba wyciągnąć z zarośli. *Ja was szukałem. A teraz wy przysłiszcie do mnie...* Oby ten zwrot był trwały, oby ten zwrot pozostał.

Jest wiele niepokoju w naszych sercach, i ciągłe pytanie - co będzie dalej?

Chcielibyśmy to wszystko tak zatrzymać; ten brak informacji o aferach, ten brak informacji o różnym złu, które dzieje się na świecie - tak nas wyciszył, i tak chcieliśmy i chcemy być dobrzy. Tak chcielibyśmy, ażeby to dobro w nas pozostało. Dlatego pytamy - co dalej?

Możemy porównywać się do uczniów, którzy przeżyli przemienienie Chrystusa na górze Tabor. *Uczynimy trzy przybytki, Panie: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza...* (Mt 17, 1-21) Nie wiedział (Piotr) co ma robić. Był zaniepokojony, bo dzieje się coś wielkiego, na co on nie jest przygotowany. Po przemienieniu, rozradowani ci, którzy tam byli - było ich trzech, schodzą na dół. Bo życie, niestety, toczy się na dolinach. Wzniesienia trwają krótko, uniesienia tak samo. Trzeba „zejść na dół” i to życie prowadzić normalnie.

Oni też zesłi, i zastają normalne życie. Inni apostołowie chcą pracować, bo przecież po to ich posłał. Przychodzi do nich opętany. Próbuje go uzdrowić. Nie mają siły. Czynią to, co do nich należy, ale nie mają efektów. Zwracają się do Chrystusa - *co mamy czynić?* Chrystus uzdrowia. Tłumaczy, że ten rodzaj złych duchów można wypędzić tylko modlitwą i postem.

Myślę, że nasza postawa teraz i na dni następne, kiedy życie będzie się toczyć normalnie, musi być taka, że powinniśmy chcieć czynić jak najwięcej dobra. A gdy będzie nam się wydawać, że to, co czynimy jest bezsensowne albo nie takie, jakiego oczekiwaliśmy wołajmy do Chrystusa. *Otwórzmy drzwi Chrystusowi* - tak jak wołał w pierwszym wystąpieniu Ojciec Święty - i do Niego, nigdzie indziej, do Chrystusa mamy iść i prosić o pomoc. I to jest jedyna droga, jaka nam pozostaje po pożegnaniu Jana Pawła II. On przecież przez blisko 27 lat nie głosił niczego innego, tylko Ewangelię Jezusa Chrystusa, tylko Jego miłość, Jego miłosierdzie. Wszystko co pozostawia nam to to, co się mieści w Ewangelii. I możemy się wczytywać w Jego pisma, i powinniśmy to czynić, ale zawsze znajdziemy w Jego wypowiedziach interpretację Ewangelii. Zawsze znajdziemy w tych wypowiedziach skierowanie człowieka ku Chrystusowi. Zawsze znajdziemy w Jego wystąpieniach chęć dzielenia się miłością i chęć przelania tej miłości.

Dlatego niech spuścizną po Janie Pawle II będzie ten swoisty testament, niekoniecznie napisany, ale bijący z każdej Jego nauki; z tej na pierwszej katechezie środowowej podczas pierwszej audyencji generalnej po Jego wyborze, także z tej ostatniej, przekazanej z łóżka cierpienia. Amen” .

str. 2 ←

**W drodze trzeci cud**

Poza dwoma wymienionymi dostrzegam jeszcze jedno niezwykle zjawisko, które z całą mocą ujawniło się podczas pontyfikatu Jana Pawła II. Po części wspominałem o nim na samym początku tej refleksji. Tu miejsce na to, aby jeszcze mocniej zauważyć, iż teraz, na początku XXI wieku, religijność jako postawa człowieka wcale nie jest czymś zabobonnym ani wstydliwym, jak to jeszcze niedawno było.

Kartezjański racjonalizm filozoficzny, który okresie francuskiej rewolucji wydawał się przechodzić czas swojego szczytu, teraz w 200 lat później zaczyna być coraz częściej widziany jako oczywisty anachronizm. Postęp wiedzy, szybki rozwój nauki i fantastyczne osiągnięcia cywilizacyjne człowieka wcale przy tym nie zmniejszają liczby wierzących w Pana Boga, a dzieje się wprost przeciwnie. To, co się przy okazji obserwuje, to liczne przypadki nawróceń i to najbardziej zagorzałych ateistów. Jeśli więc stopniowo osiąga się wśród ludzi coraz szersze porozumienie co do istnienia Boga, to wydaje się, że następnym krokiem powinno być zbliżenie się religii, zwłaszcza chrześcijańskich. „Abyśmy byli jedno”, apelował Papież w swojej encyklice z 1995 r.

Powinniśmy też pamiętać, że to w czasie tego pontyfikatu popularne stało się słowo „ekumenizm”. Do niedawna jeszcze zupełnie nieznanne, teraz stało się słowem-kluczem, zwłaszcza w stosunkach z protestantami. Dla nas, mieszkańców terenu religijnie niejednorodnego, proces ekumenicznych dokonań obserwowany jest szczególnie bacznie. Jeśli porównamy nasze wzajemne stosunki teraz i przed 30 laty to postęp jest bardzo zauważalny. W tym kontekście jakże ważne znaczenie miała papieska wizyta w Skoczowie, 22.05.1995 roku. W szczególności możemy przywołać na pamięć papieską Mszę Świętą w Skoczowie, podczas której do świętości wynoszony był poległy za wiarę Jan Sarkander. Jednocześnie też przypominamy sobie pamiętny udział Jana Pawła II w spotkaniu ekumenicznym, jakie odbyło się w skoczowskim kościele ewangelickim Św. Trójcy, udział poprzedzony zresztą wieloma dyskusjami a nawet protestami. Jakże więc dobrze się stało, że doszło jednak do tego drugiego już spotkania Papieża z Kościołem ewangelickim (pierwsze miało miejsce w Warszawie podczas pielgrzymki w roku 1991) i ekumeniczny dialog może postępować. I będzie postępował, bo jak to ewangelicy przedstawiają w wierszu poświęconym Janowi Pawłowi II:

*„Skoro chcesz,  
Zabierz Go, Panie.  
/.../ Dzięki, że pozostaje  
Jedności w Tobie przesłanie!”*

Będziemy się razem modlić i pracować, aby ten cud jedności nastąpił nam jak najszybciej. Niech to będzie naszym zobowiązaniem wobec Tego, Który tak nas odmienił. On zasługuje na naszą wspólną pamięć.

*Lesław Werpachowski*

**Konklawe - rozpocznie się 18 kwietnia**

Obecnie prawo wyboru papieża posiada 117 kardynałów, w tym 3 mianowanych jeszcze przez Pawła VI.

Jan Paweł II wydał 22 lutego 1996 roku konstytucję apostolską "Universi Dominici Gregis" o wakansie Stolicy Piotrowej i wyborze nowego Biskupa Rzymu.

Kardynałowie na czas konklawe mieszkają w Domu św. Marty i nie mogą kontaktować się ze światem zewnętrznym.

Głosowania odbywają się, zgodnie z tradycją, w Kaplicy Sykstyńskiej Pałacu Apostolskiego - *gdzie wszystko sprzyja uświadomieniu sobie obecności Boga, przed którego obliczem pewnego dnia każdy będzie musiał stanąć na sąd.*

Pierwszy dzień konklawe zaczyna się od porannej uroczystej mszy św. w bazylice św. Piotra, w intencji wyboru papieża.

Po południu kardynałowie elektorzy w stroju chórowym zbierają się w Kaplicy Paulińskiej Pałacu Apostolskiego i proszą Ducha Świętego o prowadzenie ich przy wyborze papieża. Stamtąd w uroczystej procesji, śpiewając hymn "Veni Creator", w którym zawarte są prośby do Ducha Świętego, aby napełnił swoim światłem umysły i serca proszących, przejdą do Kaplicy Sykstyńskiej - właściwego miejsca konklawe.

Tam złożą przysięgę, że dotrzymają tajemnicy oraz zasto-  
sują się wiernie do przepisów zawartych w Konstytucji UDG. Po złożeniu przysięgi mistrz papieskich ceremonii liturgicznych (jest nim abp Piero Marini) wypowie formułę "Extra omnes" (nikt więcej), która oznacza, że wszyscy nieuprawnieni muszą wyjść z kaplicy. Z kardynałami zostanie tylko mistrz ceremonii i wskazany wcześniej (na kongregacji ogólnej) przez kardynałów duchowny. Wygłoszą oni rozważanie dla kardynałów elektorów *na temat spoczywającego na nich bardzo poważnego zadania, czyli o konieczności działania w prawej intencji dla dobra Kościoła powszechnego* (UDG). Po czym także wyjdą z kaplicy. Dopiero wówczas dziekan kolegium kardynalskiego - jest nim kardynał Joseph Ratzinger - otworzy konklawe.

Wybór papieża jest wyborem tajnym, a jego formą, zgodnie z UDG, *będzie od tej chwili i w przyszłości jedynie głosowanie (per scrutinium)* (UDG). Aby nowy papież został wybrany, musi uzyskać 2/3 głosów, a gdyby liczby elektorów nie dało się podzielić na trzy równe części, musi uzyskać jeden głos więcej.

W pierwszym dniu konklawe odbywa się tylko jedno głosowanie i jeśli nie wyłoni ono papieża, w kolejnych dniach odbywają się po dwa głosowania, rano i wieczorem.

Kardynałowie na prostokątnej karcie do głosowania z nagłówkiem "Eligo in Summum Pontificem" wpisują imię i nazwisko kandydata - "wyraźnie, charakterem pisma możliwie nierozpoznawalnym" - i składają ją we czworo. Podchodzą do ołtarza, gdzie każdy z nich wypowiada słowa: *Powołuję na świadka Chrystusa Pana, który mnie osądzi, że mój głos jest dany na tego, który - według woli Bożej - powinien być, moim zdaniem, wybrany* i dopiero wtedy wkłada kartkę do urny.

Po oddaniu wszystkich głosów dwóch skrutatorów odgina karty i notuje nazwiska, a trzeci odczytuje je na głos; "w miarę jak odczytuje kolejne karty, przebija je igłą w punkcie, w którym znajduje się słowo Eligo, i nawleka je na nitkę, by mogły być w pewniejszy sposób zachowane. Po odczytaniu wszystkich nazwisk końce nitki zawiązuje się na węzeł i karty zostają złożone w naczyniu lub na skraju stołu".

Gdyby w urnie znalazły się *dwie karty do głosowania zgięte w taki sposób, że wydawałyby się wypełnione przez tego samego elektora, i gdyby zawierały to samo nazwisko, powinny być policzone tylko jako jeden głos, jeśli natomiast zawierają dwa różne nazwiska, żaden z dwóch głosów nie będzie ważny; jednak w żadnym z tych dwóch przypadków nie unieważnia się głosowania.*

Jeśli nikt nie zdobędzie 2/3 głosów, wybory trwają. Karty do głosowania są palone wraz z notatkami kardynałów. Z komina wydobywa się wówczas czarny dym.

Gdy kardynałowie dokonają wyboru, rozlegną się oklaski, a do kaplicy zostanie przywołany sekretarz kolegium oraz mistrz ceremonii. Do wybranego podejdzą dziekan kolegium i zapyta, czy przyjmuje on wybór. Odpowiadając "accepto" - przyjmuje, kardynał staje się papieżem. Następnie, zapytany przez dziekana, podaje imię, jakie przybierze jako papież. W chwilę potem w Kaplicy Paulińskiej włoży białą sutannę.

Z komina wydobydzie się biały dym i wkrótce potem na balkonie bazyliki św. Piotra ukaże się nowy biskup Rzymu, poprzedzany przez kardynała protodiakona, który ogłosi: *Annuntio vobis gaudium magnum! Habemus Papam!* (Zwiastuję wam radosną nowinę! Mamy papieża!) I poda jego imię. Nowy papież udzieli wiernym błogosławieństwa "Urbi et orbi".

*Wykorzystano materiały z Internetu*

**Testament Jana Pawła II,***z dnia 6.III.1979 (i dodatki późniejsze)***W Imię Trójcy Przenajświętszej. Amen.**

"Czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy Pan wasz przybędzie" (por. Mt 24, 42) - te słowa przypominają mi ostateczne wezwanie, które nastąpi wówczas, kiedy Pan zechce. Pragnę za nim podążać i pragnę, aby wszystko, co składa się na moje ziemskie życie, przygotowało mnie do tej chwili. Nie wiem, kiedy ona nastąpi, ale tak jak wszystko, również i tę chwilę oddają w ręce Matki mojego Mistrza: »totus Tuus«. W tych samych rękach matczyńskich zostawiam wszystko i Wszystkich, z którymi związało mnie moje życie i moje powołanie. W tych Rękach zostawiam nade wszystko Kościół, a także mój Naród i całą ludzkość. Wszystkim dziękuję. Wszystkich proszę o przebaczenie. Proszę także o modlitwę, aby Miłosierdzie Boże okazało się większe od mojej słabości i niegodności.

W czasie rekolekcji przeczytałem raz jeszcze testament Ojca Świętego Pawła VI. Lektura ta skłoniła mnie do napisania niniejszego testamentu.

Nie pozostawiam po sobie własności, którą należałoby zadysponować. Rzeczy codziennego użytku, którymi się posługiwałem, proszę rozdać wedle uznania. Notatki osobiste spalić. Proszę, ażeby nad tymi sprawami czuwał Ks. Stanisław, któremu dziękuję za tyloletnią wyrozumiałą współpracę i pomoc. Wszystkie zaś inne podziękowania zostawiam w sercu przed Bogiem Samym, bo trudno je tu wyrazić.

Co do pogrzebu, powtarzam te same dyspozycje, jakie wydał Ojciec Święty Paweł VI. (dodatek na marginesie: Grób w ziemi, bez sarkofagu. 13.III.1992). O miejscu niech zdecyduje Kolegium Kardynalskie i Rodacy.

"Apud Dominum Misericordia et copiosa apud Eum redemptio"

**Jan Paweł pp. II**  
**Rzym, 6.III.1979.**

Po śmierci proszę o Msze Święte i modlitwy.

**5.III.1990.**

\*\*\*

Wyrażam najgłębszą ufność, że przy całej mojej słabości Pan udzieli mi każdej łaski potrzebnej, aby sprostać wedle Jego Woli wszelkim zadaniom, doświadczeniom i cierpieniom, jakich zechce zażądać od swego sługi w ciągu życia. Ufam też, że nie dopuści, abym kiedykolwiek przez jakieś swoje postępowanie: słowa, działanie lub zaniedbanie działań, mógł sprzeniewierzyć się moim obowiązkom na tej świętej Piotrowej Stolicy.

\*\*\*

**24.II. - 1. III.1980.**

Również w ciągu tych rekolekcji rozważałem prawdę o Chrystusowym kapłaństwie w perspektywie owego Przejścia, jakim dla każdego z nas jest chwila jego śmierci. Rozstania się z tym światem - aby narodzić się dla innego, dla świata przyszłego, którego znakiem decydującym, wymownym jest dla nas Zmartwychwstanie Chrystusa.

Odczytałem więc zeszłoroczny zapis mojego testamentu, dokonany również w czasie rekolekcji - porównałem go z testamentem mojego wielkiego Poprzednika i Ojca Pawła VI, z tym wspaniałym świadectwem o śmierci chrześcijanina i papieża - oraz odnowiłem w sobie świadomość spraw, do których sporzą-

dzony przeze mnie (w sposób raczej prowizoryczny) ów zapis z 6.III.1979 się odnosi.

Dzisiaj pragnę do niego dodać tylko tyle, że z możliwością śmierci każdy zawsze musi się liczyć. I zawsze musi być przygotowany do tego, że stanie przed Panem i Sędzią - a zarazem Odkupicielem i Ojcem. Więc i ja liczę się z tym nieustannie, powierzając ów decydujący moment Matce Chrystusa i Kościoła - Matce mojej nadziei.

Czasy, w których żyjemy, są niewymownie trudne i niespokojne. Trudna także i nabrzmiała właściwą dla tych czasów próbą - stała się droga Kościoła, zarówno Wiernych jak i Pastarzy. W niektórych krajach, (jak np. w tym, o którym czytałem w czasie rekolekcji), Kościół znajduje się w okresie takiego przesładowania, które w niczym nie ustępuje pierwszym stuleciom, raczej je przewyższa co do stopnia bezwzględności i nienawiści. Sanguis Martyrum - semen Christianorum. A prócz tego - tylu ludzi ginie niewinnie, choćby i w tym kraju, w którym żyjemy...

Pragnę raz jeszcze całkowicie zdać się na Wolę Pana. On Sam zdecyduje, kiedy i jak mam zakończyć moje ziemskie życie i pasterzowanie. W życiu i śmierci Totus Tuus przez Niepokalaną. Przyjmując już teraz tę śmierć, ufam, że Chrystus da mi łaskę owego ostatniego Przejścia czyli Paschy. Ufam też, że uczyni ją pożyteczną dla tej największej sprawy, której staram się służyć: dla zbawienia ludzi, dla ocalenia rodziny ludzkiej, a w niej wszystkich narodów i ludów (wśród nich serce w szczególności zwraca do mojej ziemskiej Ojczyzny), dla osób, które szczególnie mi powierzył - dla sprawy Kościoła, dla chwały Boga Samego.

Niczego więcej nie pragnę dopisać do tego, co napisałem przed rokiem - tylko wyrazić ową gotowość i ufność zarazem, do jakiej niniejsze rekolekcje ponownie mnie usposobiły.

**Jan Paweł pp. II**

\*\*\*

**5.III.1982.**

W ciągu tegorocznych rekolekcji przeczytałem (kilkakrotnie) tekst testamentu z 6.III.1979. Chociaż nadal uważam go za prowizoryczny (nie ostateczny), pozostawiam go w tej formie, w jakiej istnieje. Niczego (na razie) nie zmieniam, ani też niczego nie dodaję, gdy chodzi o dyspozycje w nim zawarte.

Zamach na moje życie z 13.V.1981 w pewien sposób potwierdził słuszność słów zapisanych w czasie rekolekcji z 1980 r. (24.II - 1.III).

Tym głębiej czuję, że znajduję się całkowicie w Bożych Rękach - i pozostaję nadal do dyspozycji mojego Pana, powierzając się Mu w Jego Niepokalanej Matce (Totus Tuus).

**Jan Paweł pp. II**

\*\*\*

**5.III.1982.**

Ps. W związku z ostatnim zdaniem testamentu z 6. III.1979 (: O miejscu m.in. pogrzebu) "niech zdecyduje Kolegium Kardynalskie i Rodacy" - wyjaśniam, że mam na myśli Metropolię Krakowskiego lub Radę Główną Episkopatu Polski - Kolegium Kardynalskie zaś proszę, aby ewentualnym prośbom w miarę możliwości uczynili zadość.

\*\*\*

**1.III.1985 (w czasie rekolekcji):**

Jeszcze - co do zwrotu "Kolegium Kardynalskie i Rodacy": "Kolegium Kardynalskie" nie ma żadnego obowiązku pytać w tej sprawie "Rodaków", może jednak to uczynić, jeśli z jakichś powodów uzna za stosowne.

str. 7 ← **Rekolekcje jubileuszowego roku 2000**

**(12.-18.III.) (do testamentu)**

1. Kiedy w dniu 16 października 1978 konklawe kardynałów wybrało Jana Pawła II, Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński powiedział do mnie: "zadaniem nowego papieża będzie wprowadzić Kościół w Trzecie Tysiąclecie". Nie wiem, czy przytaczam to zdanie dosłownie, ale taki z pewnością był sens tego, co wówczas usłyszałem. Wypowiedział je zaś Człowiek, który przeszedł do historii jako Prymas Tysiąclecia. Wielki Prymas. Byłem świadkiem Jego posłannictwa, Jego heroicznego zawierzenia. Jego zmagania i Jego zwycięstwa. "Zwycięstwo, kiedy przyjdzie, będzie to zwycięstwo przez Maryję" - zwykł był powtarzać Prymas Tysiąclecia słowa swego Poprzednika kard. Augusta Hlonda.

W ten sposób zostałem poniekąd przygotowany do zadania, które w dniu 16. października 1978 r. stanęło przede mną. W chwili, kiedy piszę te słowa jubileuszowy Rok 2000 stał się już rzeczywistością, która trwa. W nocy 24 grudnia 1999 r. została otwarta symboliczna Brama Wielkiego Jubileuszu w Bazylice św. Piotra, z kolei u św. Jana na Lateranie, u Matki Bożej Większej (S. Maria Maggiore) - w Nowy Rok, a w dniu 19 stycznia Brama Bazyliki św. Pawła "za murami". To ostatnie wydarzenie ze względu na swój ekumeniczny charakter szczególnie zapisało się w pamięci.

2. W miarę jak Rok Jubileuszowy 2000 posuwa się naprzód, z dnia na dzień i z miesiąca na miesiąc, zamyka się za nami dwudziesty wiek, a otwiera wiek dwudziesty pierwszy. Z wyroków Opatrzności dane mi było żyć w tym trudnym stuleciu, które odchodzi do przeszłości, a w roku, w którym wiek mego życia dosięga lat osiemdziesięciu ("octogesima adveniens"), należy pytać, czy nie czas powtórzyć za biblijnym Symeonem "Nunc dimittis".

W dniu 13. maja 1981 r., w dniu zamachu na Papieża podczas audycji na placu św. Piotra, Opatrzność Boża w sposób cudowny ocalała mnie od śmierci. Ten, który jest jedynym Panem Życia i śmierci, sam mi to życie przedłużył, niejako podarował na nowo. Odtąd ono jeszcze bardziej do Niego należy. Ufam, że On Sam pozwoli mi rozpoznać, dokąd mam pełnić tę posługę, do której mnie wezwał w dniu 16. października 1978. Proszę Go, ażeby raczył mnie odwołać wówczas, kiedy Sam zechce. "W życiu i śmierci do Pana należymy ... Pańscy jesteście" (por. Rz 14, 8). Ufam też, że dokąd dane mi będzie spełniać Piotrową posługę w Kościele, Miłosierdzie Boże zechce użyć mi sił do tej posługi nieodzownych.

3. Jak co roku podczas rekolekcji odczytałem mój testament z dnia 6.III.1979. Dyspozycje w nim zawarte w dalszym ciągu podtrzymuję. To, co wówczas a także w czasie kolejnych rekolekcji zostało dopisane, stanowi odzwierciedlenie trudnej i napiętej sytuacji ogólnej, która cechowała lata osiemdziesiąte. Od jesieni roku 1989 sytuacja ta uległa zmianie. Ostatnie dziesięciolecie ubiegłego stulecia wolne było od dawniejszych napięć, co nie znaczy, że nie przyniosło z sobą nowych problemów i trudności. Niech będą dzięki Bożej Opatrzności w sposób szczególny za to, że okres tzw. "zimnej wojny" zakończył się bez zbrojnego konfliktu nuklearnego, którego niebezpieczeństwo w minionym okresie wisiło nad światem.

4. Stojąc na progu trzeciego tysiąclecia "in medio Ecclesiae", pragnę raz jeszcze wyrazić wdzięczność Duchowi Świę-

temu za wielki dar Soboru Watykańskiego II, którego wraz z całym Kościołem - a w szczególności z całym Episkopatem - czuję się dłużnikiem. Jestem przekonany, że długo jeszcze dane będzie nowym pokoleniom czerpać z tych bogactw, jakimi ten Sobór XX wieku nas obdarował. Jako Biskup, który uczestniczył w soborowym wydarzeniu od pierwszego do ostatniego dnia, pragnę powierzyć to wielkie dziedzictwo wszystkim, którzy do jego realizacji są i będą w przyszłości powołani. Sam zaś dziękuję Wiecznemu Pasterzowi za to, że pozwolił mi tej wielkiej sprawie służyć w ciągu wszystkich lat mego pontyfikatu.

"In medio Ecclesiae" ... od najmłodszych lat biskupiego powołania - właśnie dzięki Soborowi - dane mi było doświadczyć braterskiej wspólnoty Episkopatu. Jako kapłan Archidiecezji Krakowskiej doświadczyłem, czym jest braterska wspólnota prezbiterium - Sobór zaś otworzył nowy wymiar tego doświadczenia.

5. Ileż osób winien bym tutaj wymienić? Chyba już większość z nich Pan Bóg powołał do Siebie - Tych, którzy jeszcze znajdują się po tej stronie, niech słowa tego testamentu przypomną, wszystkich i wszędzie, gdziekolwiek się znajdują.

W ciągu dwudziestu z górą lat spełniania Piotrowej posługi "in medio Ecclesiae" doznałem zycziwej i jakże owocnej współpracy wielu Księża Kardynałów, Arcybiskupów i Biskupów, wielu kapłanów, wielu osób zakonnych - Braci i Sióstr - wreszcie bardzo wielu osób świeckich, ze środowiska kurialnego, ze strony wikariatu Diecezji Rzymskiej oraz spoza tych środowisk.

Jakże nie ogarnąć wdzięczną pamięcią wszystkich na świecie Episkopatów, z którymi spotykałem się w rytmie odwiedzin "ad limina Apostolorum"? Jakże nie pamiętać tylu Braci chrześcijan - nie katolików? A rabina Rzymu? i tylu innych przedstawicieli religii pozachrześcijańskich? A ilu przedstawicieli świata kultury, nauki, polityki, środków przekazu?

6. W miarę, jak zbliża się kres mego ziemskiego życia, wracam pamięcią do jego początku, do moich Rodziców, Brata i Siostry (której nie znałem, bo zmarła przed moim narodzeniem), do wadowickiej parafii, gdzie zostałem ochrzczony, do tego miasta mojej młodości, do rówieśników, koleżanek i kolegów ze szkoły podstawowej, z gimnazjum, z uniwersytetu, do czasów okupacji, gdy pracowałem jako robotnik, a potem do parafii w Niegowici, i krakowskiej św. Floriana, do duszpasterstwa akademickiego, do środowiska ... do wielu środowisk ... w Krakowie, w Rzymie ... do osób, które Pan mi szczególnie powierzył - wszystkim pragnę powiedzieć jedno: "Bóg Wam zapłać!"

**"In manus Tuas, Domine, commendo spiritum meum".**

A.D.

17.III.2000.

Jan Paweł pp. II

**Z Księgi Kondolencyjnej**

„Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludowi”.

Ojczy Świąty! Cieszymy się z Twojego przebywania (wierzymy w to) już w niebie.

Dziękujemy Ci za Twój pontyfikat i świadectwo życia. Oręduj za nami teraz z tronu Bogu. *Siostry szarytki*

**„Po górach dolinach...”**

**Redaguje kolegium:** Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, s. Aneta Folkert, Barbara Górniok, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

**Wydawca:** Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

**Koszt wydania:** 1 zł.; ofiara dobrowolna.

**Adres Redakcji:** 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. 854 30 23, fax. 854 23 23.